DZIENNIK OBOZOWY **APW**

D O D A T E K   T Y G O D N I O W Y

M.p., środa, dn. 10 maja 1944 r.   Nr 7

PIŁSUDSKI JAKIM GO DZISIAJ WIDZIMY
W 9-tą rocznicę zgonu

Przed wojną mówiono, że młodzież ma do Piłsudskiego coraz bardziej stosunek podobny jak do Kościuszki czy Traugutta – a więc jak do człowieka dawnej epoki, który żyje tylko w historii. To, że są wśród nas ludzie, którzy Piłsudskiego znali, razem z nim o Polskę walczyli; to, że sam marszałek byłby dzisiaj między nami, gdyby nie półwiekowe trudy jego życia – siły zdzierającego życia pod prąd, – te fakty szybko zanikały w świadomości podrastającego pokolenia.

Słysząc o Piłsudskim zawsze jako o budowniczym państwa, młode pokolenia wchłaniało dużo wielkich słów i szumnych określeń, które utrwaliły i rozpowszechniły odczucie niezaprzeczalnej wielkości Piłsudskiego – nie były jednak często w stanie dać wytłumaczenie istotnej treści jego życia. Pokolenie, które już nie żyło w promieniu bezpośredniego oddziaływania Piłsudskiego, nie mogło go poznać i przeniknąć inaczej, jak tylko samodzielną pracą myśli. Dlatego prosta, a zasadnicza synteza myślowa jego postaci staje się tym potrzebniejszą, im bardziej oddalamy się od okresu jego życia, im mniej pozostaje jego bezpośrednich towarzyszy pracy – im więcej jest nas takich, którzy z perspektywy innej generacji i poniekąd innej już epoki starają się odgadnąć linię kierunkową jego życia – jego prawdy nieprzemijające.

W braku takiego nowego, własnego, przemyślanego stosunku do osoby Piłsudskiego, żył on w wyobraźni młodych często jako twórca państwa, którego powstanie czy odrodzenie coraz bardziej wiązano z naturalnym rozwojem ogólnych wydarzeń, coraz mniej uważano za wynik świadomej i celowej pracy samych Polaków, a tym bardziej jednego z nich – choćby nawet uznawano jego wielkość. Przyzwyczajano się uważać istnienie państwa za rzecz pewną i samo przez się zrozumiałą. Zestawiano imię Piłsudskiego – tak niedawno zmarłego – z Batorym, Chrobrym, z ideą jagiellońską, pojęciami czy postaciami tak bardzo historycznymi, że i Piłsudski wraz z nimi przesuwał się poza epokę naszej rzeczywistości – w skarbnicę polskiej przeszłości.

Jakgdyby przewidując szybkie zwarcie się łożyska, którym szedł nurt jego życia, wydobywający z głębin dotąd nieporuszone energie narodu polskiego, Piłsudski sam kiedyś, czując bliską swą śmierć, powiedział te słowa: "Pochowają mnie na Wawelu, obok Kościuszki, zrobią jeszcze jednego bohatera narodu." – Czy w tym powiedzeniu miało wyrazić się przewidywanie, że życie polskie będzie uciekać od Piłsudskiego? że wielkość jego może się stać dla narodu zbędną i obcą, czyś ciążącym, czyś przytłaczającym jakiś inny, swobodniejszy stosunek do życia?

Piłsudski bronił się przed myślą, że może prędko po śmierci stać się martwą postacią bohatera narodowego – bohatera z relikwiarza przeszłości. Chciał żyć z narodem także po śmierci, chciał, by Polacy nie zapomnieli, czym była jego praca dla Polski, chciał, by pamiętali, ile przez tę pracę wykuto trwałych prawd o Polsce, o Polakach – o całym narodzie, o jego przyszłych trudach i zwycięstwach.

Piłsudski miał pełną świadomość znaczenia swojej osoby dla Polski. Jako twórca odrodzonego państwa poczuwał się do odpowiedzialności dziejowej za jego przyszłe losy. To on utorował Polakom drogę do pełnej niezawisłości – nadał odbudowanemu państwu format wielkości, niezrozumiany przez wielu, krytykowany przez współczesnych, dzisiaj jakże często określany jako format "na wyrost", nie przystosowany do realnych możliwości narodu polskiego.

Piłsudski uważał, że Polacy skazani są na wielkość, a powiedział tak nie z pychą dyktatora czy miłości własnej, powiedział tak, wpatrzony w historyczną rzeczywistość Polski – bo tak widział prawdę narodu polskiego, a nie tylko prawdę swojego własnego życia. Są w Europie czy na świecie takie narody, które przywilejem swojego geograficznego położenia, obdarzone zostały dobrodziejstwem bezpiecznego oparcia swojego istnienia o niezawodną opiekę czy pomoc silnego sąsiada lub sprzymierzeńca. Do takich narodów Polska nie należy. Dlatego skazana jest na dążenie do wielkości, by móc wśród silnych swoich sąsiadów i sprzymierzeńców miejsce dla siebie znaleźć.

Piłsudski, jak nikt inny z nowoczesnych polskich mężów stanu rozpoznał tę prawdę,

której zresztą sam nie stworzył, a jedynie odczytał z nakazów polskiej geografii i polskiej historii, a co może najważniejsze i najbardziej decydujące, że miał tyle siły charakteru, iż do tej prawdy się przyznał, że ją właśnie uczynił podstawą swojego życia wtedy, kiedy wszystko zdawało się wielkości polskiej przeczyć. "Od dziecka miałem w sobie to wszystko, co życie utrudnia i przeszkadza w życiu. Miałem jakby wszystkie dane, aby nie odegrać żadnej roli, niczego nie dokonać, nic poważniejszego nie osiągnąć, żadnego celu nie zrealizować. I oto co z tych danych wynikły za rezultaty!" - tak mówił trzy lata przed śmiercią.

Prawda wielkości, którą postawił Piłsudski, była uważana za szaleństwo, i dzisiaj wielu nie widzi w niej nic prócz szaleństwa. Piłsudski w niej widział jeszcze coś więcej, widział w niej także polski rozum polityczny: "Trzeba było bowiem - mówił - aby to, co było szaleństwem, stało się także i rozumem Polski." Sama walka i poświęcenie nie wystarczały: "Musimy mieć nie tylko siłę ramienia, ale moc głowy i serca..."

I któż go wtedy rozumiał? Chyba on jeden miał świadomość, że Polska tworzy się w chaosie, w którym wszystko może zawieść - i też wszystko z kolei zawodziło, prócz jego niezmiennej pracy nad wydobyciem polskiej wielkości. Na tej pracy opierał wszystkie decyzje swojego życia - na niej oparł zwycięstwo 1920 roku.

Prawdy wielkości Piłsudski nigdy nie zatajał wobec narodu, mimo iż naród przez pokolenia niewoli odwykł od swoich nakazów wielkości. Szukając łatwiejszego życia, przywykł do łudzenia siebie kłamliwymi iluzjami, które tylokrotnie nas zawodziły. Piłsudski miał odwagę i sobie i narodowi mówić nagą prawdę, że albo zdobędziemy się na wielkość państwową w dużym formacie, albo przestaniemy istnieć. Miał odwagę powiedzieć, że "kłamstwo jest często u nas poważną podstawą politycznego myślenia," że zakorzenione przez niewolę poczucie słabości lubi ukrywać się w pięknie i szumnie brzmiących frazesach. Gniotła go małość życia i aspiracji - bo wiedział, że nieuniknionej prawdy ani zapomnieć się nie da ani zakłamać nie można: "Legend nie chcę - mówił Piłsudski - prawdę dać chcę, nie mojemi słowami - chcę aby groby przemówiły!... albowiem sercem wgryzłem się w prawdę, szukając... wielkości mojego narodu, szukając w wielkim ruchu wielkości mojej ojczyzny."

Dziewięć lat upłynęło od jego śmierci - a Polska znowu od nowa tworzy się z chaosu. I znowu słabsi mówią, że o wielkości myśleć, to szaleństwo, że wielkość Piłsudskiego była ciężarem ponad siły narodu - że była "na wyrost". I znowu powstają pokusy łatwiejszego życia - jakgdyby cele łatwiejsze mogły nie przynieść nowych zawodów i rozczarowań, mogły dać coś trwałego bez utraty wszystkiego.

Dzisiaj Piłsudski już nie jest dla nas odległym bohaterem z relikwiarza narodowego, czczonym lecz nie rozumianym. Jego problemy są dzisiaj problemami naszego własnego życia. Jego ideały są ideałami naszej młodości, jego tęsknota do wielkości i wolności jest nam bliską i zrozumiałą - jego szaleństwo jest naszym rozumem. Dzisiaj znów wiemy o tym, że zanim odbudował państwo i zdobył dla niego szacunek świata, zanim był pierwszym marszałkiem Polski, był także zesłańcem w tajgach syberyjskich i więźniem niemieckim, był bity do nieprzytomności przez żandarmów rosyjskich - a przez lata całe żył tylko Polską Podziemną.

A kiedy po tych wszystkich trudach, w Polsce, którą wywalczył, po wielu latach ciężkiego życia, wpatrzył się w daleką spokojną przestrzeń wileńskiego krajobrazu i wspomniał dzieje swojej burzliwej przeszłości, pełnej przygód - i wspomniał jak "serca aż łamały się z bólu i zmęczenia, gdy czoła zroszone były nie tylko potem ale często i krwią", a on nawoływać musiał towarzyszy do trwania i wytrzymałości - wtedy miał tylko jedno do powiedzenia "Warto było ten ból i zmęczenie przezwyciężać, jak przezwyciężałem."

-oOo-

KOMINTERN ROZWIĄZANO - KOMINTERN ISTNIEJE
Co się stało z ruchem komunistycznym na świecie?

Oświadczenie A. Browdera, sekretarza partii komunistycznej w Ameryce, że stronnictwo komunistyczne przestaje istnieć jako ugrupowanie polityczne, że komuniści odżegnują się od socjalizmu i walki klas i że współpracować będą z systemem kapitalistycznym nie tylko w czasie wojny, ale także i po niej - wywołało wielką sensację w prasie i w opinii amerykańskiej.

Ci jednak, którzy śledzą bacznie za rozwojem wypadków w ostatnich latach w Rosji Sowieckiej i zmianami politycznymi w partiach komunistycznych w innych krajach, nie są wcale zaskoczeni tym nagłym "samobójstwem" partii komunistycznej w Stanach Zjednoczonych.

Potem jak rząd sowiecki odrzucił zasady leninizmu i nawiązał do tradycji rosyjskiej i nacjonalizmu wielko-rosyjskiego, również i ruch komunistyczny w innych krajach, wprzągnięty stale w rydwan moskiewski, zmuszony był do zmiany swego oblicza.

Komintern już oddawna był niewygodny dla polityki zagranicznej Rosji Sowieckiej. Jednakże aż do 1943 r. nie mógł Stalin zdecydować się na jego likwidację. Komintern nie przeszkodził rządowi sowieckiemu w nawiązaniu kontaktu i współpracy z Niemcami i Włochami. Niemcy hitlerowskie i Włochy faszystowskie przeprowadziły linię demarkacyjną między komunistami w ich krajach, a komunizmem sowieckim. W tym samym czasie gdy podpisywały one traktaty przyjaźni z Rosją Sowiecką, nie zaprzestały wcale tępić i skazywać komunistów w swych

krajach na śmierć, albo długoletnie kary pozbawienia wolności w więzieniach i obozach koncentracyjnych. Hitler i Mussolini nie pytali się nigdy o zdanie Moskwy co do ich postępowania wobec komunistów w ich państwach, a Moskwa ze swej strony nigdy nie protestowała przeciw prześladowaniom jej adherentów.

Z chwilą jednak, gdy Hitler napadł na Rosję, i Związek Sowiecki zamienił się w sprzymierzeńca walczących państw demokratycznych, Komintern stał się poważną przeszkodą dla współpracy pomiędzy Rosją a narodami zjednoczonymi. W Anglii i w Ameryce podkreślano wciąż, że trudno jest współpracować z rządem, popierającym Komintern.

Likwidacja w teorii

Działalność komunistów w Anglii i w Ameryce wzmocniła stanowisko przeciwników porozumienia się z Rosją. A z powodu tego, że Rosja skazana jest na pomoc krajów anglo-saskich, i ze względu na to, że w krajach tych opinia publiczna odgrywa bardzo poważną rolę, rząd sowiecki zlikwidował w 1943 r. Międzynarodówkę Komunistyczną, t.zn. rozwiązał oficjalnie "główny sztab" światowej rewolucji komunistycznej, znajdujący się w Moskwie. Biuro moskiewskie zamknięto. Wszystkich urzędników zwolniono. Organ Kominternu "Kommunisticzeskij Internacjonał" przestał wychodzić. Likwidację przeprowadzono gruntownie, tak aby nikt więcej nie mógł posądzać Sowiety, że oszukały świat.

Komintern został wprawdzie rozwiązany, błędem byłoby jednak przypuszczać, że Moskwa zrezygnowała z nadzoru nad partiami komunistycznymi w innych krajach.

Obserwując działalność partyj komunistycznych w różnych krajach, widzimy, że również i teraz wszystkie one nadal przemawiają wspólnym językiem, że wszystkie one zajęły identyczne stanowisko wobec nowych problemów, widzimy, że partie komunistyczne na całym świecie zmieniły w jednym czasie swój stosunek do "demokracji burżuazyjnej", do religii, imperializmu, nacjonalizmu, i że w ciągu całego czasu od chwili rozwiązania Kominternu, nie zdarzyło się nigdzie na świecie, aby miejscowa partia komunistyczna pozwoliła sobie na jakąkolwiek krytykę poczynań i kroków Rosji Sowieckiej. Nową politykę i taktykę Rosji Sowieckiej przyjmują i akceptują z miejsca wszystkie lokalne partie komunistyczne.

To wszystko byłoby niemożliwym, gdyby partie komunistyczne były naprawdę niezależne i nie były podporządkowane jakiemuś organowi centralnemu. Ten organ centralny znajduje się tak jak poprzednio - w Moskwie.

Co powstało w miejsce Kominternu?

W miejsce poprzedniego Kominternu istnieje tam obecnie nowa organizacja o nazwie skromniejszej, a której celem jest utrzymywanie stałego kontaktu z partiami komunistycznymi we wszystkich krajach i wyznaczania linii ich postępowania i działalności. W miejsce czasopisma "Kommunisticzeskij Internacjonał" wychodzi obecnie w Moskwie "Wojna i Raboczij Kłass". Pismo to, które zajmuje się głównie problemami polityki międzynarodowej, drukowane jest również w obcych językach i b. licznie rozpowszechniane jest w krajach anglo-saskich. W Moskwie działa również komunistyczna agencja prasowa z filiami w innych krajach, a dostarczająca komunistycznej prasie na świecie specjalne artykuły i telegramy o światowym ruchu komunistycznym. W ten sposób rozwiązano wprawdzie Komintern, ale nie ustał nadzór i kontrola nad partiami komunistycznymi za granicami Zw. Sowieckiego.

Rosja nie chce obecnie rewolucyj.

Jakim jest program Stalina na przyszłość - tego nikt dokładnie nie wie. Nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że Rosja będzie musiała zachować na długi czas po wojnie pokój i przyjaźń z narodami sprzymierzonymi, aby móc odbudować na nowo zburzone miasta, zniszczony przemysł, zdewastowane rolnictwo i polepszyć ciężkie warunki życia mas rosyjskich. Interesy sowieckie wymagają, aby przynajmniej w najbliższych latach po wojnie żadne wojny domowe nie naruszyły tak koniecznego dla niej pokoju.

Rosja Sowiecka nie pragnie obecnie nawet rewolucji w Niemczech. Komunistyczne Niemcy nie będą bowiem chciały wlec się za Rosją. Oprócz tego Niemcy komunistyczne będą stanowiły to samo niebezpieczeństwo dla pokoju europejskiego, co Niemcy militarystyczne. Odnośnie zaś Anglii i Ameryki zainteresowana jest Rosja, aby nie naruszono tam ustroju gospodarczego i politycznego. Dlatego też komuniści wszystkich krajów musieli zrzec się polityki rewolucyjnej i socjalistycznej i stali się orędownikami umiarkowanego liberalizmu.

Taktyka komunistów w różnych krajach

Partia komunistyczna we Włoszech, która stale domagała się utworzenia republiki, stała się obecnie w swych żądaniach mniej radykalną od stronnictwa hrabiego Sforzy. Partia hr. Sforzy domagała się natychmiastowego ustąpienia króla i następcy tronu, natomiast przywódcy komunistyczni zgodzili się na odroczenie decyzji w sprawie ustroju do czasu zawarcia pokoju. Podczas gdy partia Sforzy żąda nacjonalizacji przemysłu i podziału ziemi między wieśniaków, włoski organ komunistyczny "Civilta Proletaria" zaznacza, że komuniści włoscy nie wyjdą poza "ramy zakreślone prawem."

Komuniści francuscy, którzy przez cały czas prowadzili walkę, aby Francja zrezygnowała z kolonii, zgłosili niedawno w tymczasowym parlamencie w Algierze wniosek, domagający się "przekształcenia im-

perium francuskiego w jedną całość gospodarczą."

Obecny program polityczny i gospodarczy komunistów francuskich nie różni się w niczym od programów stronnictw liberalnych.

A nasi rodzimi komuniści, kryjący się pod szumną nazwą "patriotów", a działający - na szczęście - jedynie tylko na obczyźnie? Czyż nie szermują oni demagogicznymi frazesami, niemal że prawicowymi, odnośnie programu gospodarczego i społecznego?

Komuniści angielscy zmienili nagle - po napaści Hitlera na Rosję - swą skórę, podobnie jak ich bracia po idei w Stanach Zjednoczonych, i stali się gorącymi patriotami imperium brytyjskiego.

Popierają oni w stu procentach dążenia i starania rządu w kierunku intensyfikacji wysiłku wojennego ze strony społeczeństwa. Występują przeciw strajkom. Dawniej domagali się niezawisłości dla Indyj. Obecnie atakują Gandhi'ego i jego partię.

Przed kilkoma miesiącami partia komunistyczna na Kubie zmieniła swą nazwę na "Stronnictwo socjal-demokratyczne."

Niemieckie koła komunistyczne na emigracji występują pod nazwą "wolnych Niemców".

W Norwegii zajęli komuniści początkowo stanowisko neutralne wobec inwazji hitlerowskiej. Natomiast po wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej szybko zmienili swą taktykę, a po rozwiązaniu przez Moskwę Kominternu ogłosili, że nie uważają się więcej za komunistów, a jedynie tylko za część narodu norweskiego, walczącego o swą niezawisłość i niepodległość.

Nieliczna partia komunistyczna w Danii utworzyła jednolity front z młodymi elementami stronnictwa konserwatywnego i wydaje obecnie wspólne pismo podziemne "Wolna Dania".

Komuniści czechosłowaccy, którzy posiadają aż czterech przedstawicieli w narodowej radzie czeskiej w Londynie, popierają w całej rozciągłości politykę dra Benesza.

Słowem, partie komunistyczne we wszystkich państwach zrzekły się chwilowo komunizmu i stały się bardziej "prawymi" od lewych liberałów.

Liberalizm - jako manewr taktyczny

Liberalizm ten jest jednak tylko manewrem taktycznym, narzuconym przez organ centralny. Jak długo Moskwa pokładała swe nadzieje w rewolucji międzynarodowej, była potrzebna w każdym kraju partia komunistyczna, którąby "wychowywała" masy i wyzyskiwała niezadowolenie w kraju dla przygotowania rewolucji.

Wielkie, bardzo ciężkie ofiary poniosła Rosja w wojnie obecnej. Ponad trzecia część Rosji europejskiej jest zniszczona. A rewolucja komunistyczna w Europie obecnie nie tylko że nie ulżyłaby Rosji, ale jeszcze bardziej by ją przytłoczyła.

Rosja jest obecnie żywotnie zainteresowana w jak najściślejszym związaniu się z silnymi mocarstwami i z najbardziej stałymi elementami na świecie.

Tymi elementami w Anglii i Ameryce są czynniki przemysłowe, handlowe i finansjera. Rosja może zyskać ich poparcie tylko wówczas, jeżeli komuniści na świecie zrzekną się programu rewolucyjnego i walki klasowej.

Rosja nie może się spodziewać pomocy od zniszczonych krajów europejskich. Mimo to rząd sowiecki zainteresowany jest, ażeby i tam nie nastąpiły w najbliższym czasie jakiekolwiek przewroty społeczne.

Wspomniany organ sowiecki "Wojna i Raboczij Kłass" pisał niedawno, że Związek Sowiecki jest obecnie "poważnym czynnikiem stałej, niezmiennej polityki w Europie". W pewnym stopniu jest to prawda. Czerwona Armia będzie gotowa obecnie nawet zdławić wszelkie przewroty, mogące zakłócić spokój i porządek w Europie.

Z klasowej partii rewolucyjnej zamieniły się obecnie partie komunistyczne na świecie w jawne agentury nowo powstałego imperializmu rosyjskiego marszałka Stalina, odrzucając narazie naukę Marksa i Lenina o "światowej rewolucji proletariackiej".

-oOo-

WSPÓŁPRACA I RYWALIZACJA NA ŚR. WSCHODZIE

Jednym z najważniejszych wydarzeń ostatnich dni było zakończenie szeregu anglo-amerykańskich konferencji, prowadzonych jednocześnie w stolicach obydwu państw, a mających bardzo rozległą i różnorodną skalę tematów. Były to rozmowy londyńskie podsekretarza Stanu Stettiniusa, konferencja "naftowa" w Waszyngtonie i rozmowy o przyszłości światowej komunikacji lotniczej w Londynie.

O wyniku tych obrad, jeżeli chodzi o omawiane zagadnienia polityczne, do wiadomości publicznej przedostało się bardzo niewiele, jeżeli nie liczyć oficjalnego komunikatu, jak zwykle w takich wypadkach - doskonale zwięzłego. Znacznie więcej wiadomo natomiast o przebiegu rozmów gospodarczych, które są tym ważniejsze, że dotyczą takich problemów, jakie wywierają przemożny wpływ na "czystą politykę" wielkich mocarstw.

Najwięcej wiadomo o zasadniczych liniach porozumienia, do jakiego doszli wspólnie brytyjscy i amerykańscy eksperci naftowi. Istota tych konkluzji da się lapidarnie określić, jako uznanie przez obie strony zasady "anglo-saskiego condominium naftowego" na tych terenach, które, obfitując w ropę naftową, są dotychczas jeszcze tylko w b. nieznacznym stopniu eksploatowane, a nad którymi kontrola znajduje się obecnie, lub znajdzie się po wojnie - w rękach mocarstw anglo-saskich.

Praktycznie biorąc, najłatwiej przedstawić mechanizm działania takiego condominium na terenie, z myślą o którym przede wszystkim sformułowano tę zasadę, t.j. o Środkowym Wschodzie. Głośny amerykański projekt budowy naftociągu z Arabii był niczem innym, jak pewnego rodzaju amerykańską reakcją na politykę niedostatecznego wykorzystywania złóż naftowych Śr. Wschodu oraz uniemożliwienie doń dostępu innym państwom. Z licznych głosów prasy nie ulega zdaje się wątpliwości, że ten projekt, który wywołał taką burzę zarówno w St. Zjednoczonych jak i zagranicą został obecnie zarzucony. Osiągnięty kompromis polega na tym, że wzamian za zrezygnowanie Amerykanów ze swego projektu, strona brytyjska zgodziła się na zwiększenie udziału amerykańskiego w eksploatacji bogactw naftowych Śr. Wschodu.

Pierwszym praktycznym krokiem, będącym wynikiem kompromisu, jest zamiana projektu naftociągu Arabia Saudyjska-Haifa lub Aleksandria na projekt budowy drugiego naftociągu Kirkuk-Haifa.

Nie chodzi w tym wypadku bynajmniej o pewne geograficzne odchylenia - między tymi dwiema liniami kryje się przejście od polityki "rywalizacji naftowej" do polityki "współpracy naftowej" mocarstw anglo-saskich.

Budowa nowego naftociągu Kirkuk-Haifa oznacza nic innego jak intensyfikację wydobycia ropy z pól Kirkuku. Jak wiadomo, pola te są eksploatowane przez towarzystwo Iraq Petroleum Co. (w skrócie I.P.C.), które jest jedynym dotychczas przykładem współpracy rywalizujących ze sobą we wszystkich innych zakątkach kuli ziemskiej wielkich koncernów naftowych. W tym towarzystwie reprezentowane są kapitały brytyjskie, holenderskie, amerykańskie i francuskie, chociaż te pierwsze mają dotychczas przewagę, a co za tym idzie, kontrolują przedsiębiorstwo. Dotychczas istniejące naftociągi z Kirkuku do Haify i Tripoli w Syrii umożliwiały wydobywanie w Kirkuku zaledwie 4 milionów ton ropy rocznie, jednakże tereny te są zdolne produkować kilkakrotnie więcej.

Ta zdolność może być wykorzystana przez budowę nowego naftociągu o przelotności znacznie większej niż dotychczasowa. Projekt ten ma tę niechybną wyższość nad projektem naftociągu arabskiego, że możliwości jego natychmiastowego wykonania i uruchomienia jeszcze w okresie wojennym (licząc że wojna z Japonią potrwa jeszcze kilka lat) są zupełnie realne, gdy natomiast naftociąg arabski, wymagający poza 1 1/4 mil. ton stali jeszcze bardzo długich prac wiertniczych w Arabii, jest w warunkach wojennych zupełnie nierealny.

Tak tedy, jeżeli projekty ekspertów zostaną zaakceptowane przez ich rządy, można oczekiwać, że Środkowy Wschód stanie się terenem anglo-amerykańskiej współpracy naftowej, która w konsekwencji będzie ogromnym krokiem naprzód na drodze do realizacji ogólnego porozumienia, mającego na celu gospodarczą i polityczną współpracę na tym terenie.

Przykład takiej współpracy zresztą już istnieje w postaci kairskiego Centrum Zaopatrzenia Środkowego Wschodu (Middle East Supply Centre), który jest anglo-amerykańską organizacją, mającą na celu umożliwienie krajom tej części świata przystosowania się do warunków ekonomii wojennej. Głównym osiągnięciem trzechletniej działalności M.E.S.C.-u było odsunięcie od tych terenów widma głodu, co dokonano zarówno drogą importu środków żywnościowych, jak i wydatnego zwiększenia miejscowej produkcji rolniczej. W ramach niewielkiego artykułu nie sposób przedstawić całokształtu działalności tej organizacji, trzeba jednak zaznaczyć, że cytowana ona jest powszechnie jako przykład wydajności anglo-amerykańskiej współpracy i korzyści, wynikających stąd zarówno dla obydwu stron jak i dla ludów, zamieszkujących tereny, objęte tą organizacją. Wiele mówiące są również ostatnie oświadczenia oficjalne, które podkreślają, że M.E.S.C. nie jest bynajmniej organizacją czasu wojny, ale że oba mocarstwa są zgodne w zamiarze kontynuowania tej owocnej współpracy w okresie powojennym.

Również wynik anglo-amerykańskich rozmów o organizacji powojennej światowej komunikacji lotniczej zdaje się wskazywać, że istniejące w tej dziedzinie rywalizacje zostały podporządkowane obopólnej tendencji do porozumienia i jest nadzieja na kompromis i w tej drażliwej materii. Jednym z głównych obiektów takiego kompromisu byłoby ustanowienie współpracy tych mocarstw w organizowaniu środkowo-wschodniego odcinka światowych szlaków lotniczych. I pod tym bowiem względem Środkowy Wschód będzie po wojnie jednym z najważniejszych centrów światowych.

Czytając relacje prasowe o tych wszystkich rozmowach brytyjsko-amerykańskich, nie sposób uniknąć wrażenia, że mimo częstych zwrotów retorycznych w oficjalnych komunikatach, głoszących, iż "Zw. Sowiecki był informowany o przebiegu obrad" - wszystkie zawarte porozumienia dotyczą wyłącznie anglo-saskich partnerów, i nie przewidują udziału w nich strony trzeciej. W istocie też aktywność sowiecka na terenie Śr. Wschodu nie wyraża się w szukaniu kompromisów, lecz w gorączkowym gruntowaniu swoich wpływów, czego jednym z objawów są zamiary instalowania placówek dyplomatycznych zarówno w Arabii Saudyjskiej i Jemenie, jak i w Syrii, Libanie i Palestynie. Z drugiej strony jest rzeczą widoczną, że mocarstwa anglo-saskie nie widzą w Sowietach pożądanego partnera do współpracy na Śr. Wschodzie i nie zamierzają zaprosić ich do udziału w powojennej organizacji gospodarczej tych terenów.

PRZEGLĄD PRASY

Sowieckie metamorfozy

Żadna inna kwestia nie zajmuje tyle miejsca na łamach prasy światowej, jak tajemnica celów sowieckiej polityki zagranicznej oraz istotne znaczenie wewnętrznych zmian, jakie zaszły w ostatnich latach w Sowietach. Angielski tygodnik "News Review", w numerze z dnia 16 marca 1944 r., tak ocenia te przemiany:

"Gdyby przed ćwierćwieczem Lenin lub Trocki mianowali siebie marszałkami, byłoby to śmieszne, a może nawet niebezpieczne. W owych dniach żaden stary bolszewik nie ośmieliłby się popijać z przywódcami największych kapitalistycznych mocarstw świata, jak to uczynił Stalin w Teheranie, gdy trącał się z nimi kielichem przy kolacji, dzieląc się facecjami z premierem Churchillem i prezydentem Rooseveltem.

Poważny, rzeczowy "batiuszka" Lenin, złowieszczy antychryst, był w oczach większości ludzi Zachodu złowieszczym wrogiem cywilizacji całego świata. Dzisiaj wynosi się Józefa Stalina jako wielkiego patriotę narodowego.

Przedstawiając Stalina jako duchowego wroga Lenina, świat Zachodu próbuje przełknąć Rosję Sowiecką, nie przełykając rewolucji - co jest gastronomiczną niemożliwością, i stanowi niepoślednią niesprawiedliwość dla Stalina.

Nie bacząc na wszystko, co twierdzą postronni analizatorzy, nie ma prawdopodobnie zjawiska zwanego stalinizmem, o ile termin ten ma oznaczać zasadniczą zmianę ujęcia komunizmu rosyjskiego od chwili pojawienia się Stalina na stanowisku naczelnym.

Gdyby Lenin, podobnie do Stalina, mógł dożyć do chwili ujrzenia wyników pewnych bardziej poronionych eksperymentów komunistycznych, to prawdopodobnie zastosowałby takie same poprawki. Gdyby stanął przed koniecznością wojny z Niemcami hitlerowskimi, jego strategia polityczna byłaby prawdopodobnie taka sama. Gdziekolwiek chodziło o jego ukochaną Rosję, Lenin gotów był na wszelkie kompromisy."

Moskwa chce wygrać wojnę do jesieni

Nie mniej interesującym tematem niż poprzednie, jest zagadnienie, gdzie skierowana będzie przygotowywana obecnie nowa ofensywa sowiecka. W tej sprawie cytowany powyżej tygodnik zamieszcza takie rozważania:

"Moskwa jest pewna, że ostateczny wielki decydujący bój na froncie wschodnim rozegra się tego lata na równinach Polski.

Wielkie siły sowieckie, między nimi niektóre zupełnie nietknięte, są obecnie koncentrowane do tej ofensywy.

W skład ich wchodzi 8000 ciężkich bombowców oraz półmilionowa armia żołnierzy, przewożonych drogą powietrzną, wliczając w to spadochroniarzy, których Rosjanie zamierzają użyć do ściśle określonych zadań.

Zakładając, że nigdy nie wolno używać wojsk, przewożonych samolotami, w obliczu nieprzyjaciela, siedzącego bezpiecznie na zdawna umocnionych pozycjach - jak to raz z katastrofalnym wynikiem uczynili byli alianci w jednym ze stadiów kampanii północno-afrykańskiej - Stalin rezerwuje swoje oddziały, przewożone drogą powietrzną, do zadania ostatecznego ciosu uciekającemu nieprzyjacielowi, łącznie z konnicą i hordami lekkich, nadzwyczaj szybkich czołgów, idealnych dla rozległych równin, na których rozegra się ostateczna bitwa.

Ofensywa sowiecka na wielką skalę obejmie

1° Uderzenie na tereny państw bałtyckich z Pskowa ku Rydze na Łotwie i ku Kownu na Litwie, oraz uderzenie z Połocka w kierunku głównej linii kolejowej do Wilna.

Natarciu temu będą prawdopodobnie pomagały operacje ziemnowodne na wybrzeżu Estonii, a nawet Prus Wschodnich, wykonywane przez uwolnioną flotę bałtycką.

2° Nowy atak wzdłuż drogi, którą Niemcy wkroczyli do Rosji, kierowany przez groźnego marszałka Semiona Timoszenko. Wstępne operacje zostały już wykonane przez jego świetnego kolegę, marszałka Żukowa, zbawcę Moskwy. Droga ta będzie dotykała czeskiego grzbietu górskiego, przy czym drugi kierunek równoległy będzie biegł dalej na północ z Łucka do Kowla-Lublina-Warszawy; trzeci, drugorzędny szlak biegłby od Kowla do Brześcia.

Armie te maszerowałyby równolegle z ofensywą bałtycką, idącą na Białystok, tworząc w ten sposób czteropalczasty atak na Polskę."

Jak "Times" interpretuje Kartę Atlantycką?

W tygodniku "Time and Tide" (numer z dn. 25 marca) czytamy:

"Times" stanowczo krytykuje pomysł zrekompensowania Polski kosztem Niemiec za utratę wschodnich prowincji. Przeciwko takiemu rozwiązaniu przytacza gazeta Kartę Atlantycką i zasadę samostanowienia; broni ona Niemiec w sposób, który byłby przekonywujący, gdyby nie uwaga, zawarta w poprzedniej części tegoż artykułu, według której przy stosowaniu zasad Karty Atlantyckiej należy uwzględniać "stosunkową wagę sprzecznych interesów". Tłumacząc na prosty język angielski, znaczy to, że tylko silny kraj, jak np. Niemcy, jest uprawniony do czerpania korzyści z tych zasad; innymi słowy, że siła jest prawem.

Gdy jednak mamy do czynienia z mniejszymi krajami, ofiarami agresji niemieckiej, "Times" wydaje się być przeciwnym stosowaniu zasady samostanowienia. Czy chcą czy nie, kraje te muszą poświęcić swą suwerenność i wejść w skład większych jednostek politycznych i ekonomicznych. Artykuł nie zawiera bliższych szczegółów o istocie

tych jednostek. Gdyby pomysły te czytać bez kontekstu, można byłoby je wyłożyć jako popieranie idei Federacji Europejskiej. Natomiast gdy się to czyta zwłaszcza z innymi artykułami wstępnymi w tymże "Timesie", jasnym się staje, że to co nasz współczesnik ma na myśli, jest to zgrupowanie słabszych krajów kontynentu w jednostki, kierowane przez to lub inne wielkie mocarstwo. Ponieważ byłoby to sprzeczne z zasadami Karty Atlantyckiej i zasadami samostanowienia, gdyby mniejsze państwa były zmuszane do takiego zupełnie niepożądanego ustosunkowania się względem Niemiec, "Times" zadaje sobie obecnie bardzo wiele trudu, by znaleźć argumenty przeciwko stosowaniu tych zasad przy wykreślaniu nowych granic."

CZY WIERZYĆ ROSJI ?

Na takie pytanie nie znajdziemy dziś odpowiedzi. Niemniej widzimy to jasno, że liczba jednostek, narodów i państw, nie ufających Rosji Sowieckiej rośnie z dnia na dzień. Weźmy kilka przykładów, nie dobierając ich zresztą planowo:

Depesze z Estonii donoszą, że przed posuwającymi się naprzód wojskami sowieckimi wraz ze swym dobytkiem uchodzą estońscy chłopi. Na południu, jak stwierdzają doniesienia, w Besarabii drogi zawalone są besarabskimi chłopami, którzy całymi wsiami uciekają w głąb Rumunii. Na wschodnich ziemiach Polski obserwowany jest jakoby exodus poważnych mas ludności na zachód, przy czym dotyczy to nie tylko Polaków, ale i Ukraińców jak i Białorusinów.

Depesze doniosły ostatnio o ochłodzeniu stosunków francusko-sowieckich, gdyż francuski Komitet Wyzwolenia jest zaniepokojony działalnością komunistów francuskich, niezgodną z interesami państwa.

Publicystyka angielska zaczyna przejawiać poważne zaniepokojenie metodami polityki sowieckiej oraz jej celami. Nie będziemy powoływali się na wypowiedzi pism zawsze niechętnych sowieckim dążeniom, ale weźmy jako przykład choćby tylko jeden z ostatnich artykułów londyńskiego "Observera", który w jednym ze swoich artykułów p.t. "What Russia has in mind" (Do czego Rosja zmierza) - rozważał sprawę możliwości opanowania Europy przez Rosję Sowiecką, używając nawet takiego sformułowania, że może się zdarzyć, że miejsce zwycięskiego Hunna zajmie słowiański socjalista.

Postarajmy się jednak wszystkie te obawy, wszystkie słowa niewiary pod adresem Rosji i wszystkie przewidywania pesymistyczne, jeśli chodzi o politykę Rosji, uporządkować. Obawy te dotyczą nie tylko Polski i losu narodu polskiego, ale pozostałych narodów europejskich i całego świata. Coraz częściej pojawia się zdanie, że postępowanie Rosji Sowieckiej nosi znamiona odrodzonego imperializmu. Coraz częściej wyraża się opinię, że obecni władcy Kremla wydają się szukać rozwiązań politycznych zarówno dla wszystkich dążeń dawnej polityki carskiej, jak i dla haseł rewolucji komunistycznej. Egoistyczne rozwiązania rosyjskie zdają się, w oczach coraz większej ilości ludzi, przeplatać z postulatami rewolucji, przy czym rewolucja bardziej wydaje się być środkiem działania, aniżeli jego celem.

Na tym tle, w ten sposób można ująć pesymistyczne przewidywania co do polityki rosyjskiej wobec Polski i wobec Europy:

Po pierwsze - Polska stoi wobec niebezpieczeństwa czwartego rozbioru swych ziem, rozbiorowi bowiem równa się zajęcie przez Rosję obszaru Polski po linię Ribbentrop-Mołotow. Dla celów propagandowych Rosjanie wysuwają obecnie w miejsce właściwej nazwy nazwę linii Curzona, jako strawniejszą dla społeczeństw zachodnich. Dla usprawiedliwienia żądań rosyjskich, nie mających żadnego uzasadnienia, ani historycznego, ani prawnego, ani etnograficznego czy politycznego, wysuwane są najrozmaitsze nieprawdziwe argumenty w ten sposób dobierane, że trafiają do przekonania pewnej części anglo-saskich narodów.

Po drugie - ludność polska i wszystkie elementy pro-polskie na obszarach do linii Ribbentrop-Mołotow stoją w obliczu szybkiej likwidacji, w wypadku gdyby ziemie te dostały się pod władzę sowiecką.

Etapem następnym tego procesu byłoby utworzenie na zachód od linii Ribbentrop-Mołotow tak zwanego "niepodległego państwa polskiego". Jeśli chodzi o statut polityczny, państwo to byłoby odpowiednikiem Mongolii Zewnętrznej. Rządziłby nim przez jakiś czas Quislingowski rząd sowiecki, nie mający nic wspólnego z narodem polskim. Odegrałby on rolę, podobną do "rządów" Litwy, Łotwy i Estonii po roku 1940.

Po czwarte - mówią pesymiści polityczni - w czasie istnienia tego "rządu" polskiego wyniszczone zostaną wszystkie polskie warstwy przywódcze, podobnie jak to miało miejsce we Wschodniej Polsce po sowieckiej okupacji w roku 1939 i w państwach bałtyckich.

Po piąte - nic już wtedy nie będzie stało na przeszkodzie wcieleniu osłabionej w ten sposób Polski do Związku Sowieckiego, jako którejś tam kolejnej republiki, a z biegiem czasu rozrzucenia Polaków po Związku Sowieckim i sprowadzeniu ich do poziomu życia wszystkich obywateli sowieckich.

Po szóste - cały ten proces stanowi niebezpieczeństwo całkowitego zniszczenia polskiej myśli narodowej, politycznej i kulturalnej i po pewnym czasie rozpłynięcia się narodu polskiego w "narodzie proletariackim", a kultury polskiej we

"wszechproletariackiej kulturze."

Niebezpieczeństwa te nie są jednak tylko udziałem Polaków - mówią nam krytyczni obserwatorzy polityki sowieckiej. W tym samym stopniu, co Polska, zagrożona jest również i cała Europa, a wreszcie i świat. Oto bowiem po rozgromieniu hitlerowskich Niemiec, Rosja Sowiecka może iść po linii:

Po pierwsze - zastosowania podobnych metod wobec innych narodów Europy środkowo-wschodniej, Niemiec, a wreszcie Francji. Faktem jest, że pociągnięcia sowieckie w stosunku do Niemiec, a ostatnio powołanie komunistycznego Komitetu Wyzwolenia Austrii wskazują na wyraźne zamiary sowieckie w tym kierunku.

Po drugie - sowietyzacji Europy siłą armii czerwonej, względnie wojen domowych i rewolucyj. Akcja komunistycznych czynników francuskich obawy te potwierdza.

Po trzecie - likwidacji źródeł kultury zachodnio-europejskiej i podstaw naszej etyki, przy czym podkreślić trzeba, że opinia sowiecka o "zgniłym kapitalistycznym Zachodzie" wcale nie uległa zmianie.

Po czwarte - zorganizowania pod panowaniem sowieckim całej Europy dla sowietyzacji reszty świata. Artykuł "Observera", o którym mówiliśmy wyżej, od obaw tych nie jest wolny.

Czy obawy tego rodzaju są słuszne ? Czy mają rację ci, co nie wierzą Rosji? Na to pytanie odpowiedzieć może tylko sama Rosja. Jeśli zmieni ona swe dzisiejsze postępowanie, jeśli ogłosi światu, że nie zamierza wiązać zwycięstw nad Niemcami z politycznymi podbojami, podstawy niewiary wobec jej celów i metod przestaną istnieć. Miejsce ich zastąpi przyjaźń wobec Związku Sowieckiego, bo przecież nie ma w narodach sprzymierzonych niechęci czy nienawiści do Rosji, a przeciwnie jest przyjaźń i najlepsze życzenia wolności i dobrobytu dla wszystkich ludów tego Związku.

Jeśli Związek Sowiecki tej oczywistej prawdy nie rozumie, w najbliższym okresie historii przysporzy ludzkości nowych cierpień, które w niemałym stopniu dotknąć mogą również ludność sowiecką.

-oOo-

Ś.P. MAJOR KAROL KRZEWSKI

Wieczorem dnia 29 kwietnia r.b. zmarł w Jerozolimie po długiej i ciężkiej chorobie major dyplomowany Karol Krzewski, kawaler Virtuti Militari, Krzyża Niepodległości, Krzyża Walecznych i wielu innych odznaczeń. Indywidualność niezwykła: historyk literatury, znający jak nikt chyba w Polsce dzieje naszego pozytywizmu, wierny i niezawodny żołnierz Piłsudskiego jeszcze od czasów krakowskiego Strzelca poprzez Pierwszą Brygadę Legionów i P.O.W., w której wybitne zajmował stanowisko (komendant konspiracyjnej poczty i współredaktor "Rządu i Wojska"), oficer dywizji ochotniczej w 1920 r., ostatnio przed wojną publicysta i dyrektor programowy Polskiego Radia, wreszcie popularny autor książeczki, która będzie niezbędnym materiałem dla przyszłego historyka, studiującego ten niezwykły twór wojskowy, jakim była I Brygada Piłsudskiego: "Kaprala Szczapy poglądy różne na rzeczy rozmaite."

Z nieporównanym humorem w świetnym skrócie psychologicznym dał w tej książce Krzewski obraz życia I Brygady i sylwetkę tak charakterystyczną jej żołnierza. W słowach najprostszych pokazał niezwykłe wartości bojowe tych, co kadry późniejszej naszej armii stanowili, ich żołnierską fantazję, zadzierzystość, patriotyzm, inicjatywę, orientację polityczną, a przede wszystkim stosunek jedyny w swoim rodzaju do Komendanta Piłsudskiego, tę więź tajemną a tak żywą, łączącą wzajemnym sentymentem Wodza i podkomendnych.

Od tej to zachwycającej książki znany był major Krzewski wśród przyjaciół pod przezwiskiem Szczapy.

Obdarzony wyjątkowym dowcipem, pozbawionym wszelkiej żółci i jadu, pełen pogody, zawsze z miłym uśmiechem na ustach, miał major Krzewski ten rzadko spotykany wdzięk i urok osobisty, który zjednywał mu tak licznych przyjaciół zarówno wśród kolegów wojskowych jak i w społeczeństwie cywilnym. Ale łączył z dobrocią i miękkością nieugięty charakter i niezawodną postawę ideową.

Walory swego charakteru wykazał w sposób niezwykły w ciągu swojej dwuletniej choroby. Do ostatka zachował pogodę ducha, mimo cierpień fizycznych, powodowanych przez nieuleczalną chorobę. W ciągu ostatniego roku nie mógł już mówić - porozumiewał się z przyjaciółmi za pomocą ćwiartki papieru i ołówka. W tych warunkach potrafił się nie skarżyć, nie narzekać, nie żalić.

Umierał z absolutnym spokojem, z żołnierską odwagą, dając - jak to zresztą czynił całe życie - świadectwo żywe prymatu ducha w rzeczywistości istnienia.

-oOo-

==

W ramach sobotnich zebrań Związku Ziem Wschodnich w Jerozolimie odbędzie się w sobotę, dnia 13 maja b.r., w sali Świetlicy Polskiej (Hotel Bezalel) o godz. 17-ej odczytanie referatów i przemówień z zebrań protestacyjnych w Londynie i Edynburgu, zorganizowanych w sprawie Ziem Wschodnich.

O liczne przybycie członków i gości Zarząd uprasza.

==